

JÓZEF ŚWIĘCH

St. szer. Józef Święch, rocznik 1902.

Zostałem zabrany do niewoli 19 października 1939 r. w Sarnkach Dolnych.

W niewoli przebywałem na terenie polskim, to było w Równem. Obóz był w dużym młynie pod nazwą „Regina”.

Warunki życia były zależne od pracy, gdy normy nie wykonał, mniej chleba otrzymał jak 300 g, przy wykonaniu normy otrzymałem 800 g chleba. Początki pracy były możliwe, a pracowałem przy wyładowywaniu kamienia z wagonów. Trzy wagony po 30 t to była norma na trzech ludzi. Później było pięć, a w końcu i dziesięć wagonów. A więc stale powiększali normy, nie byłem w stanie ich wykonać, więc otrzymywałem 400 g chleba i pół litra wody, która była omaszczona rybą.

Po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej transportowano nas 18 dni i nocy bez większego wypoczynku jak od dwóch do trzech godzin na dobę. Posiłek dawano raz na dobę, była to kasza z prosa, bez chleba i to, kto się docisnął pierwszy, to się posilił, a w końcu zabrakło i maszerował dalej głodny i chłodny. W ciągu tych kilkunastu dni marszu byłem naocznym świadkiem, jak jeden z jeńców oddalił się z szeregu, aby zaczerpnąć wody z wiadra, które wyniosła nam kobieta. Został zastrzelony przez konwojenta, nazwisko jego mi nieznane. Dwa dni później jeden z jeńców, osłabiony na siłach, pozostał na tyle. Został poszczuty psami przez konwój. Obaliły go na ziemię i leżącego szarpały. Co się z nim stało, nie jest mi wiadomo.

Ostatnie zajęcie w ciągu tych 18 dni było bicie jeńców kolbami przez konwojentów, ja sam kilka ciosów otrzymałem.

Na tym się kończy podróż do Starobielska. W Starobielsku był obóz w cerkwiach, w starej i nowej, dodatkowo baraki. Życie tutaj było niemożliwe. Chleba otrzymywaliśmy 600 g, lecz

to nie był chleb, tylko surowe ciasto z powodu ciężkości na wagę. Do tego pół litra wody z kaszy prosianej. Spanie było na dworze z powodu dużej ilości pluskiew. Na tym kończy się moja niewola w Starobielsku. Tu zostałem wcielony do polskiej armii.